№ 39 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1838.)



ROZDZIAŁ I.

Wstęp.

Ojciec mój, był kupcem w Hull, i posiadał niemało akcyj na statkach trudniących się połowem wielorybów, przy brzegach Grönlandyi; z tego powodu, obudziła się we mnie żądza bliższego poznania tych klimatów zimnych, i owych niebezpiecznych mórz lodowych, w których ten olbrzym wodny swoje mieszkanie założył. Przytém, nader mocno zajmowały mię opisy wszelkich podróży, a szczególniéj tych, jakie ku biegunowi północnemu odbyto.

Zaledwiem ukończył szkolne nauki, zaraz ojciec przy handlu swoim mię umieścił; tu znalazłem dosyć czasu, na czytanie dzieł w ulubionym mi przedmiocie pisanych, na bliższe zbadanie przyrodzenia i poznanie teoryi ziemi. Aż do 18 roku życia mojego, nic nie zaszło, coby na szczególną uwagę zasługiwać mogło; albowiem, chociaż niejednokrotnie przed moim ojcem oświadczałem chęć odpłynienia ze statkiem, na połów wielorybów przeznaczonym, jednakże nigdy on

na rozłączenie się z jedynym swoim synem przystać nie mógł. Wszelako w powszechnym było zwyczaju, iż młodzież w mieście Hull osiadła, musiała odbywać podróż do tych mórz północnych, które zasilają obszerną gałąź przemysłu, jakiego nasze miasto jest ogniskiem. Ojciec mój zostając w najrozleglejszych z Hollendrami stosunkach, jednego razu powziął wiadomość, że najlepszy nasz korrespondent w Amsterdamie, w nader przykrém znajduje się położeniu; postanowił więc wysłać mię do Hollandyi, celem powzięcia prawdziwych w téj mierze wiadomości.

Postanowienie to ojca mojego, nieskończenie mię ucieszyło; i dzień odjazdu, był dla mnie prawdziwym dniem radości. W téj drodze niezaniedbałem wywiadywać się o wyprawach na północ przedsiębranych, i o wszelkich szczegółach, które za podobieństwem przeniknienia w pośród tych lodów, aż do samego bieguna, przemawiały; lecz wszyscy, u których w tym względzie wiadomości zasięgałem, wyraźnie dawali mi poznać, że zamiar mój, był godnym śmiechu urojeniem. Tymczasem poznałem się w Amsterdamie z kapitanem hollenderskim, Slapperwack zwanym, ten mię upewnił, iż przepędziwszy połowę wieku swojego na wyprawach wielorybich, nie sądzi, iżby do samego bieguna dostać się nie udało; chociaż jak mówił, bydź może, iż przezeń nie odkryje się drogi do morza południowego; i że w każdym razie, należałoby wcześnie, jak można najdaléj posunąć się na północ, ażeby tym sposobem w zupełności z całego lata korzystać; co inaczéj uskutecznićby się nie dało, jak tylko przepędzając zimę na Nowéj-Ziemli, Grenlandyi lub Szpicbergu. Przytém opowiadał mi mnóstwo przygód i niebezpieczeństw, jakich podczas swoich podróży doznawał. W towarzystwie jego przepędzałem wszystkie wolne chwile, jakie mi od zatrudnień zostawały; w końcu, powiedziałem mu, o gorącéj méj chęci zwiedzenia tych krain.

— Wykonanie tego przedsięwzięcia, rzekł on, z daleko większemi trudnościami i niebezpieczeństwem jest połączone, aniżeli sobie wyobrażasz, nawet w tym razie, gdyby się i powiodło. Jak zdołasz wytrwać pośród tych odwiecznych lodów i śniegu, pod wpływem klimatu, który krew ci w żyłach ściąć potrafi; gdzie przez ciąg sześciu miesięcy, promieni słonecznych nie będziesz oglądał; gdzie góry są z lodu, a doliny ze śniegu; gdzie nie istnieje ród ludzki, a tém samém, gdzie nie możesz miéć żadnej nadziei, abyś znalazł pomoc podobnego tobie stworzenia; gdzie morze jest pustynią bez granic, najeżoną massami pływających lodów, które jeżeli nawet otworzą ciasne dla twojego okrętu przejście, natychmiast grożą, iż zamkną go na zawsze, lub do szczętu zdruzgocą?

Odpowiedziałem mu, iż im więcéj będzie niebezpieczeństw do przebycia i trudów do pokonania, tém powodzenie więcéj sławy przyniesie. W każdém wielkiém przedsięwzięciu, rzekłem mu, nie trzeba myśléć o niebezpieczeństwie i korzyściach osobistych. Jakiż człowiek poszedłby na bitwę, gdyby się obawiał zostać zabitym lub ranionym? Ja myślę tylko o tém, jakby to było dla nas zaszczytnie, gdybyśmy mogli powiedzieć, żeśmy sięgnęli daléj, a niżeli wszyscy inni dotąd znajomi żeglarze, i żeśmy utorowali sobie drogę w téj krainie, któréj Cook nawet nie mógł przeniknąć.

Taki był przedmiot rozmów moich z kapitanem Slapperwack, który tyle był wyrozumiały, iż cierpliwie ich słuchał, chociaż powątpiewał, ażeby mogła nadejść chwila, kiedy stanowczo do tego przedsięwzięcia przystąpię. Sposób, jakim mi malował skutki zimna, dostatecznie mię przekonał, że należało wcześnie się zahartować na znoszenie cierpień tego rodzaju; z tego więc powodu, dobrowolnie narażałem się na chłody, podczas zimy w Hollandyi spędzonéj, i stale odmawiałem sobie ciepléj odzieży, bez jakiéj tameczni mieszkańce obyć się nie mogą. Taki to jest wpływ zapału, iż dobrowolnie narażając się na cierpienia, pokonywać je możemy, wtenczas, kiedy bez tego bodźca duchownego, ciało by niewątpliwie uległo, pod pierwszém ich wrażeniem.

Przyjaciel mój Slapperwack odpłynął z wiosną na połów wielorybów, ja zaś ukończywszy sprawy, które mię do Amsterdamu sprowadziły, powróciłem do Hull z licznym nabytkiem kart geograficznych i książek, do ulubionego mi przedmiotu służących.

Mając ciągle w myśli mój wielki zamiar, zwiedzałem bardzo często bibliotekę publiczną, dla robienia wyciągów i czerpania postrzeżeń, tyczących się przedmiotu moich poszukiwań. Zważywszy, iż zatoka Baffina i Szpicberg na 10 tylko stopni od bieguna są oddalone, cieszyłem się tą myślą, iż owe nieznane i nieprzebyte lodowe morza, w których niczém nieprzerwane panuje milczenie, tak małą tylko przestrzeń zajmowały.

Zastanawiając się, iż przy zamarzaniu wody, bądźto w stawach, bądź w naczyniach, najpierwéj kryształy lodu tworzą się u brzegów, a późniéj dopiéro daléj się posuwają, wniosłem, iż bez tego punktu stałego, lód powstawać nie może, a następnie, że te ogromne jego massy, zajmujące koło podbiegunowe, muszą początkowo tworzyć się u lądu, najprzód w jego wnętrzu, to jest, zatokach, a następnie rozszerzają się na odległéjszą przestrzeń morza. Jakoż, wszystkich żeglarzy pod biegun się udających, wstrzymują zwykle ogromne massy lodu; przeto niegodzi się powątpiewać, ażeby za niemi lądu być nie miało; gdyż w przeciwnym razie, wody w żaden sposób ściąćby się nie mogły, albowiem nieustanny ruch wałów, ciągleby się tworzeniu kryształów sprzeciwiał.

Kraje podbiegunowe, tak dalece pozbawione są wszelkich płodów ziemskich rosnących w klimatach umiarkowanych, iż na zawsze płonnością swoją, przystępu do siebie zdają się niepozwalać; słońce tak skąpo téj krainie udziela swoich promieni, że ona w żaden sposób od ludzi zamieszkaną być nie może, i że zaledwie mała liczba zwierząt ssących, na niéj przebywać jest zdolna.

Liczne i prawie niepokonane przeszkody, jakie oczekują wędrownika śmiałego, przebywającego te samotne pustynie, połączone z niepodobieństwem otrzymania ratunku w razie potrzeby, zdolne są oziębić najgorętszy zapał zuchwałego śmiałka. Na widok tych wód rozhukanych, najeżonych spiętrzonemi urwiskami lodu, zwłaszcza przy doznaniu zabójczych zimna skutków, śmiertelna bladość pokryje lica najzapaleńszego nawet ciekawcy; tém bardziéj, skoro rozważy, iż najśmielsi i najbiegléjsi żeglarze północni, pokonawszy tyle niebezpieczeństw i trudów, doznawszy wszelkiego rodzaju niewygód i cierpień, skończyli na tém, iż albo nędznie poginęli, albo też nie osiągłszy celu zamysłów swoich, niesławnie powrócić zostali przymuszeni.

Pierwszy, który przedsięwziął odkryć drogę do Chin przez północ, był Hugh Willougby, ten z trzema okrętami w roku 1553 wypłynąwszy, dostał się do 75° szerokości północnéj; lecz burza zapędziła go na brzegi Laplandyi, gdzie zmuszony zimować, z całym swoim ekwipażem, z powodu nieznośnego zimna, życie zakończył; zostawiając po sobie dziennik podróży, który na jego stole znaleziono. Wielu innych żeglarzy w tymże samym zamiarze, zwiedziło te strony północne; między innymi Hudson w roku 1610 odkrył tę ogromną zatokę, która imie jego dotąd nosi. Kapitanowie Wood i Flawes 1676 roku, w tymże celu wypłynęli; lecz tak dalece znaleźli morze lodami okryte, iż za 80 stopień szerokości północnéj posunąć się nie zdołali, gdy tymczasem Hudson sięgnął do 80° i 30'.

Cesarstwo Rossyjskie, granicząc na północ z morzem lodowatém, z położenia swego, najwiecéj odkryciami w téj stronie zajmować się może; jakoż żeglarze tego narodu najliczniéjsze w tym względzie wyprawy wykonali. Podróże rossyjskie można na trzy części rozdzielić, to jest, od Archangielska do Leny, od Leny do Kamczatki i od Kamczatki do Japonii. Rossyanie wykonali wielokrotnie drogę z Leny do Kowimy, lecz część morza rozciągająca się od téj ostatniéj, przez Czukockoj-nos, do oceanu wschodniego, raz tylko jeden zwiedzona została w roku 1648. Z siedmiu okrętów wyprawę tę stanowiących, jeden tylko podróż tę wykonał, i ten zaledwie na południe Anadyru dosięgnął. W r. 1761 i lat późniéjszych, probowano opłynąć cypel Czukockoj-nos zwany, rozpoczynając podróż od Leny; lecz przedsięwzięcie to bez skutku pozostało. Sławny Beryng, z rozkazu Piotra Wielkiego, przebywszy lądem Syberyą, stanął w Kamczatce, z kąd do Japonii wypłynął. Jest to droga, która odtąd stała się przystępną i bardzo uczęszczaną.

Obaczmy teraz, jakie były wypadki z prób kapitana Cook'a, odbytych w celu dostania się do tych krain lodowatych, przez ocean południowy. (Zdaje się, iż w dwóch wyprawach w tym celu zrobionych, nie przeszedł on za 69° 21' szerok. półno.). „O dziesiątéj godzinie wieczorem, mówi pisarz téj podróży, wypogodzone niebo pozwoliło nam widzieć wyraźnie szczyt téj znakomitéj góry, która leży w bliskości przylądka Prince de-Galles zwanego, na wybrzeżu amerykańskiém. Tak więc, mogliśmy rozróżnić wschodni przylądek Azyi, i dwie wyspy Sgo Diomedesa. Nazajutrz o południu, byliśmy pod 67° szerokości północnéj. Napotkawszy już w naszéj drodze mnóstwo ogromnych brył lodu, i postrzegłszy, że w wielu miejscach lód trzymał się lądu azyatyckiego, niebardzośmy się zdziwili, gdyśmy o trzeciéj godzinie z południa, przypłynęli do niezmierzonego przestworu lodów, który się ku wschodowi rozciągał. Na ten widok znikła nasza nadzieja, którąśmy się cieszyli, iż w roku teraźniéjszym daléj się pomkniemy aniżeli w zeszłym.“ (Z trudnością albowiem dostać się potrafili do 60° szer. północnéj.)

„Niebo ciągle było wypogodzone, mówi daléj tenże pisarz, góry lodowe nienazbyt wysoko się wznosiły; mogliśmy więc wzrokiem naszym wielki przestwór obejmować. Wszędy, widzieliśmy na nim powierzchnię stałą i zsiadłą, z lądem połączoną, i nigdzieśmy na niéj śladów płynności dojrzéć nie mogli.“

Zwróciwszy się ku stronie północno-wschodniéj, i korzystając z otworów w lodzie się znajdujących, drugiego dnia o południu, znaleźli się pod 69° 21' szer. północnéj, i daléj ku północy pomykać się zaczęli.

„O drugiéj godzinie z południa, niebo się rozjaśniło, i ujrzeliśmy się w sąsiedztwie lodów, które się nam nieprzerwanemi bydź zdawały. Lecz przypatrzywszy się dobrze z wierzchołka masztu, przekonaliśmy się dostatecznie, iż massę ich składało kilka brył ogromnych, wystającemi brzegami zetkniônych, i że pomiędzy niemi znajdowały się przystwory, na których powierzchni mniéjsze ułomki pływały. Krążyliśmy więc w kierunku południowym około brzegów téj lodowéj przestrzeni, w nadziei odkrycia gdziekolwiek przystępnego miejsca do żeglugi. Tymczasem, silny wiatr północny tyle oderwanych napędził ku nam lodów, iż ciągle niemi otoczeni, zmuszeni byliśmy odbywać naszą drogę, wśród nieustannego ścierania się z niemi.“

Z tego cośmy dopiéro przytoczyli, dosyć widocznie się pokazuje, że przez morze południowe, na drugą stronę ziemi nikt daléj nad szerokość Norwegii lub Islandyi nie sięgnął; i trwam w tém przekonaniu, że lody które się napotykają w tak znacznéj obfitości, muszą bydź winne swój początek licznym wyspom rozsianym na tych morzach, i bliskości wzajemnéj dwóch lądów, jakie łącznie z wyspami wzięte, muszą punkta podpory dla tych brył skrzepłych stanowić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POKARMY I NAPOJE W XV I XVI WIEKU W KRAJU NASZYM.

przez *Wacława Alexandra Maciejowskiego.*

(Dalszy ciąg.)

3. *Obiad i wieczerza u szlachcica.*

Zwyczajny obiad u szlachcica zaczynał się od rosołu, lub od zufki (zupy). Rosół wygotowano z mięsa rozlicznego, przydając do niego dzikiego ptaszka dla smaku, szczególniéj też cietrzewia. Ulubiona zupa bywała z piwa, po któréj pływały grzanki (6). Po rosole i wygotowaném w nim mięsie, szedł albo groch, albo jagły z wędzoną słoniną, lub dawano kaszę, a obok niéj wędzonkę, lub kluski z kapłonem, rzepę albo same tylko krupeczki drobniuchno usiane, lub przynoszono na półmisku kury tłuściuchne. Pieczeń z przystawką (sałatą) kończyła obiad. Na pieczyste dawano gęś pieczoną nadzianą jabłkami, a obok pieczonéj szołdry (szynki) albo barana, lub wieprzowiny, kładziono jabłka warzone, smażone, pieczone lub na kaszę utarte, i przecadzone przez durszlak, co składało dzisiejsze komputy.— W lecie przeplatano mięso i mączne potrawy jarzynami, różnemi włoskiemi miszkulancyami, sałateczką, szparagami i karczochami (7).

Przy zwyczajnym obiedzie niepodochocano sobie trunkiem, dopiéroprzy wieczerzy. Zwykle gospodarz bywał po kolacyi pijany, pô obiedzie był nim rzadko. Przysłowie było: po obiedzie do spraw siadaj, po wieczerzy się napijaj (8).

4. *Obiad u Pana.*

Otwarty był stół u Pana, goście zajeżdżali i pożywali z nim chleb powszedni (obiad) który zwykle podawano na sześciu misach, gdy przeciwnie u szlachcica na trzech przestawano. Naprzód lano na ręce wodę, cztérech sług obnosiło ręczniki, a następnie siadano rzędem. Sługa z białą laską prowadził półmiski do pańskiego stołu: rosoły, kury, jarzynę z mięsem, z korzeniem zwierzynę, pieczyste, torty. Wszystko było rozliczno-przyprawne, znajdowało się w potrawach wiele pieprzu, szafranu, cytryn, migdałów, cukrów. Na końcu obiadu przynoszono cukier wetowy (9).

5. *Uczta u Pana.*

W czasie uczty stawiano na pańskim stole, lepione z chleba (z mąki) przysmaki, namięszawszy weń kleju. Pozłotki na nim nakładziono suto i tu i owdzie poumieszczano ziarnka grochu nakształt oczów. Jeżeli była uczta w Niedzielę, już w piątek gotowano szczuki (ryby); a następnie przed daniem pozłacano im wątróbki i dziwnie strojono. Z juchy (krwi bydlęcéj), pomięszawszy ją

(6) Rey, *Wiz.* 13 *Żyw.* III.
(7) Rey, *Wiz.* 15 *Żyw.* 26. 32. 105. Zbylitowski, *Schadzka.* Jeżowski w ustępie *Wiosna.*
(8) Bielski, *Seym* 3., *Gospodarstwo jezdeckie.*
(9) Rey, *Wiz.* 14. *Żyw.* 32.— Miaskowski I. str. 211.— Jeżowski w ustępie *Zima.*

z klejem i z winem, robiono sapory zawiesiste, których najadłszy się gość, sapał z niestrawności. Kładziono do sosów, korzenie różne, lano wina dla tego, ażeby dusza gościa (10) omdlewała w brzuchu jako w łaźni, ażeby winne zdroje gasiły zapał, rozniecony przez korzenie (11). Kładziono do potraw i oliwki, limunije, musztardy, kapary, ażeby stare panów oszukać żołądki. Jeżeli w gotowaniu szczuków łby odpadły, przyprawiono im je jako błaznom, lepiono pozłociste lewki; i dziwne na stole rozkładano jedzenia. Tam warto było napatrzéć się na potrzaski (pułmiski) rozliczne, na pozłotki, na farby, dziwne malowania, które nie potrawami ale obrazkami być zdawały się. Zwłaszcza pasztety i pieczyste zastanawiało. Robiono pasztety z dzikiego ptastwa, rozliczne im dodając przysmaki; limoniami, cukrem, rodzenkami. (12). Gotowano i pieczono ryby, czworonożne zwierzęta i ptastwo. Z ryb brano małe i rosłe, jako to: ślizy, kiełbie, pstrągi, lipienie, łososie; do których za przystawki służyły sałaty, kapusty, wiśniowe, oliwkowe i malinowe soki, octy z róż i t. p. (13). Mięsne pieczywa były godne uwagi. Na jednéj misie leżał baran pozłocisty, na drugiéj kur, na trzeciéj z cukru wyrobiono postać lwa pieczonego wyobrażająca, na czwartéj misie stała jaka pani ubrana. Obok tych dziwów stały cukry w kształcie dębów z żołędziami, które otaczały pozłociste róże, z różnemi uplotami (uwiętami). Daléj zastanawiały pozłoty rozliczne, kury pozłociste, orły, zające, w pośrodku których była potrawa (podobnie jak dziś w pasztecie) warta za djabła (która się na djabła nie zdała), zaprzała i śliska, i daleko gorsza od téj, którą w polewanym ugotowano garnku. Zatemi potrawami, stały inne już od kilku dni przygotowane, jedne z pozłocistemi uszami, drugie z chleba, z migdałów i z kleju ulepione, (14) a nakoniec widać było wtedy jako to: różne owoce, pomarańcze, figi, kasztany, parmezany włoskie, marcepany (15), torty, kreple i kołacze, na złotych tacach, w różne poukładane koła (16). Któżby wszystkie wyliczył te dziwy, które podwajano i potrajano. Bo dałeś ty dziś pięćdziesiąt potraw na obiad, dał drugi tyle troje (17). Wszelako, około czasu Zygmunta III, już pomniéjszono tę liczbę. Zaledwie trzydzieści półmisków, zastawiali wtedy na stołach swoich panowie (18).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(10) Tak się wyraża stara broszura.
(11) Swiatowa rozkosz, dieta.
(12) Swiatowa rozkosz, dieta.
(13) Tamże.
(14) Rey wiz, 14. 15. żyw, 58.'59. Przem. Reja 193.
(15) Jeżowski w ustępie *zima*.
(16) Swiatowa rozkosz, dieta.
(17) Kochan. dz: I. str. 34.
(18) Jeżowski tamże.

ANABAPTYSCI.

Anabaptyści inaczéj nowo-chrzczeńcami zwani, ściśle biorąc, stanowią sektę protestantyzmu. Zjawili się oni około 1525 roku w niektórych krajach niemieckich, a szczególniéj Westfalii, gdzie się okropnych nadużyć dopuścili. Sektarze ci, rozszerzając naukę przeciwną istniejącym zasadom społeczeństwa, tém szczególniéj się odznaczają, iż chrzest, podług ich zdania, nie jest Sakramentem zmywającym grzech pierworodny, ale raczéj godłem oznaczającém zjednoczenie się z kościołem; dla tego też utrzymują, iż Sakrament ten, nie może się udzielać niemowlętom, pojęcia jeszcze pozbawionym, lecz tylko ludziom dojrzałym; a zatém, iż w przeciwnym razie ponowionym bydź powinien. Mikołaj Stork ze Stalbergu w Saxonii, uczeń Lutra, jeden z pierwszych ogłaszać zaczął te zasady; wkrótce nowe to odszczepieństwo wielu innych znalazło stronników, pośród których najbardziéj odznaczył się Tomasz Münzer. Uroił on sobie w swoich zachwyceniach, a raczéj marzeniach, iż z nim rozmawiał Duch Swięty, i twierdził, że Bóg przez taki rozkaz wewnętrzny, dał mu miecz w ręce, jak niegdyś Gedeonowi, lecz dla ugruntowania tą razą królestwa Chrystusowego na ziemi i wytępienia z niéj wszystkich bezbożników i prześladowców. Taką koleją zgromadził znaczną liczbę ludzi, którzy codziennie pod jego chorągiew się cisnęli, przysięgając umrzeć w jéj obronie. Münzer stolicę swoją założył w Mulhausen w Turyngii. Naostatek w r. 1525, zdołał poburzyć wieśniaków Turyngii i Frankonii i na czele ich w liczbie 40,000 zgromadzonych, stanął. Hrabia Mansfeld i książe Heski zebrawszy naprędce wojsko, rozproszyli tę tłuszczę; sam Münzer pojmany głową fanatyzm swój opłacił. Klęska ta jednak nie zdołała całkowicie Anabaptystów pokonać. W roku 1534 znowu wzięli się do broni i opanowawszy Münster, wytrzymali oblężenie, pod przewodnictwem Jana Bokolda krawca z Lejdy, który się królem ogło-

sił. Miasto jednak wkrótce zdobyte zostało od Biskupa Münsterskiego, który się sprzymierzył z biskupem kolońskim, księciem Geldryi i Landgrafem Heskim. Jan z Lejdy wzięty w niewolę, wożony był w kajdanach po miastach i dworach różnych książąt, którzy go oglądać byli ciekawi; nareszcie przy końcu miesiąca stycznia 1536 roku odprowadzono go do Münsteru dla domierzenia kaźni. Powiadają, iż przed śmiercią okazał żal za swoje błędy. Na głównym placu wzniesiono ogromne rusztowanie, na którém wśród mąk najokropniéjszych życia dokonał. Ciało jego zamknięto w klatce żelaznéj, którą na szczycie wieży zawieszono, ażeby służyło na zawsze za zbawienną dla innych przestrogę.

Po téj porażce, anabaptyści otwarcie podnieść się już więcéj nie mogli; a będąc prześladowani w Westfalii, Szwajcaryi i innych niemieckich krajach, w rozmaite rozpierzchli się strony, i mnóstwu sekt rozmaitych dali początek; ale żadna już z nich nie myślała o odrodzeniu bytu ziemskiego; tłómaczyły tylko, każda po swojemu, dogmata o chrzcie i wcieleniu; wszystkie swoje nadzieje zwróciły ku niebu, a nie troszcząc się już o podbicie świata, postanowiły zostawić go swemu przeznaczeniu, i dbać tylko o siebie samych. W Morawii, dokąd schroniło się wielu prześladowanych anabaptystów, i gdzie niemało także ucierpieć musieli, Gabryel i Hutter, jakkolwiek w zdaniach rozróżnieni, nowe ustawy zaprowadzili; od nich to, wzięli początek *Gabryelici i Huteryści*. Po zgonie Huttera, który jako zbrodzień kraju, na śmierć był skazany, obie te sekty połączyły się wzajem; lecz naczelnik ich Gabryel, nie mógł pomiędzy nimi zaprowadzić jedności i porządku, ani też moralności utrzymać nie zdołał. Znienawidzony, opuścił Morawią i udał się do Polski, gdzie w nędzy życie zakończył. Sektarze zaś ze swojéj strony, rozpierzchli się po rozmaitych krajach, i pozakładali religijne robotników zgromadzenia, znajome pod imieniem domów *braci Morawskich*.

Około roku 1536 Symon Memno, jeden z uczniów Bokolda we Fryzyi, przedsięwziął zgromadzić anabaptystów holenderskich około nauki, która pochodziła od poprzedzającéj, ale przyjmowała wiele nowszych ograniczeń; tudzież, zrzekała się zupełnie panowania doczesnego i prorockiego ducha. Wytrwałością swą dopiął zamierzonego celu, i nawrócił do swych zasad znaczną liczbę, zwłaszcza młodzieży, którzy utworzyli kilka sekt znanych, pod imieniem *Memnonitów*, po dziś dzień trwających. Powiadają powszechnie, że obyczaje ich są czyste i łagodne, lecz, ponieważ dosyć wielu wzbogaciło się handlem i rolnictwem; przeto prostota obyczajów, którą się odznaczali ich przodkowie, pomału znikać między nimi zaczyna. Można ich gdzie niegdzie znaleść w Niemczech; a daleko więcéj w Hollandyi, Ameryce i Stanach Zjednoczonych.

Anabaptyści chociaż w zasadach swoich zbliżają się do Kwakrów, jednakże bynajmniéj z nimi się nie jednoczą. Nauki te coraz się bardziéj oddalając od katolicyzmu, skończyły na tém, że teraz całkiem od niego się różnią. Pozbawiać niemowlęta dziedzictwa niebieskiego, jestto zapominać o jednéj z najtkliwszych nauk Ewangelii. Czémże jest pojęcie dla tych, którzy niewinność posiadają? Czyliż Pan nie wyrzekł: „*Sinite parvulos venire ad me.*

Przyłączamy opis chrztu anabaptystów, który podaje pewien podróżnik, naoczny tego obrzędu świadek. Nadzwyczajność obrazu, jakim oglądał, mówi on, na zawsze uczyni mi pamiętnym dzień 22 Sierpnia 182.. roku. Opuściłem Cambridge, dokąd mię przywiodła sława jego uniwersytetu; podróż moja poranna oddaliła mię na 7 mil od uczonego miasta, nad brzegi małéj rzeki, która bierze, czy też daje swoje nazwanie wiosce Whittlesfordie. Jestto siedziba bardzo piękna, porządna; domki jéj strojne, białe, wygodne; bydło tłuste; role zielonością odziane, wybornie uprawne: słowem, wszystko w niéj okazuje dostatek i byt dobry włościan, bez wyjątku wsiom angielskim właściwy. Sprowadziła mię tu wieść, która aż do nas doszła, o uroczystym obrzędzie, mającym się odbydź na rzece pod otwartém niebem. Zaiste, widziałem w Anglii mnóstwo nadzwyczajności religijnych; albowiem, niemoże na nich zbywać w kraju, gdzie trzon protestantyzmu na setne gałęzie się rozdziela; lecz ta, o któréj mówię, osobliwością swoją, wszystkie inne przechodziła. Z tém wszystkiém, rzecz szła o obrzędzie nader częstym i prostym, to jest, o chrzcie.

Najprzód proszę sobie wyobrazić, iż nie było tu ani rodziców chrzestnych, ani sługi kościelnego, ni uszczęśliwionego ojca, ni jaśniejącéj radością po chorobie matki. Niemowlęta chrzcić się mające były w liczbie czterdziestu ośmiu; wszystkie tego co i ja wieku, a niektóre nawet może i starsze. Ojcem chrzestnym dla wszystkich był piękny młody człowiek, na którego obliczu jaśniała błogość,

odziany w suknię czarną. Kościołem było niebios sklepienie, chrzcielnicą, łoże rzeki Whittlesfordie. Gdym przybył, obrzęd się rozpoczynał.

Poranek był jasny, słońce ozłociło niebo, i ogniem na widnokręgu pałało; można było powiedzieć, że tę uroczystość wschodnią, wschodnie oświecało słońce. Więcéj 10,000 osób różnéj płci i wieku, cisnęło się do miéjsca sceny, którém był bród rzeki. Jedni konno, drudzy w powozach, a największa część pieszo, z odkrytemi głowami, tworzyli obszerne i wspaniałe półkole, przytykając jednym końcem do rzeki, drugim zaś do murów zamku, którego okna mnóstwo ciekawych napełniało widzów. Przed bramą zamkową od strony rzeki, wznosiła się mównica; duchowny, w czarną suknią odziany, wszedł na nią; członkowie zgromadzenia, przy niéj stanęli, i najuroczystsza nastąpiła cisza.

Zabrzmiał śpiew, a późniéj długą odmówiono modlitwę. Było coś prawdziwie nakazującego i wzniosłego w tym religijnym obrzędzie, odbywającym się pod odkrytém niebem, jak niegdyś w pierwszych dniach patryarchalnego świata; w tym śpiewie, który unosząc się nad polami, uroczyście brzmiał w powietrzu. Sama nawet modlitwa, odmówiona tonem wzruszającym i wzniosłym, właściwym wszystkim protestanckim sektom w Anglii, wysłuchana w pośród uroczystéj i pobożnéj ciszy, z dziwną harmonią przenikała w duszę. Wszystko to razem wzięte, sympatycznie obudzało religijne uczucia, w sercach osób przytomnych.

Po odmówionéj modlitwie, duchowny wziął Nowy Testament, i odczytał tekst do obrzędu stosowny; wszystkie oczy ku niemu się zwróciły i słuch się natężył do przyjęcia nauki, którą kończąc, kaznodzieja wyłożył zasady tego obrzędu w duchu sekty, jakiéj był wyznawcą. Skończyło się kazanie, nowy hymn odśpiewano, potém odmówiono modlitwę, i nowy śpiew rozpoczęto; tymczasem mający chrzest przyjąć, oddalili się dla przywdziania stosownéj odzieży.

Upłynęło pół godziny, i duchowny czarno ubrany, z Nowym Testamentem w ręku, ku brzegom rzeki postąpił, otoczony duchowieństwem i starszyzną swojego zgromadzenia; za nim szli będący celem tego obrzędu.

Mężczyzni postępowali naprzód, parami, z odkrytą głową w długich białych sukniach pasem przewiązanych. Niektórzy z nich, był to wyjątek nadzwyczajnie anti-poetyczny, mieli na głowach białe nocne czapki; mniemam, iż powodem dla użycia tego nie stosownego stroju, bydź musiał wstyd źle zrozumiany, ukazania głowy z włosów obnażonéj.

Za nimi postępowały niewiasty. Wszystkie miały szerokie i długie suknie z muślinu białego. Upewniano mię, iż dla uniknienia nieprzyzwoitych następstw, któreby sprawić mogła lekkość téj odzieży, przy wejściu do rzeki, dolny brzeg sukni obciążony był kawałami ołowiu.

Tak białogłowy, jakoteż i mężczyzni, uszykowali się przed duchownym. Obadwa brzegi wody, pola, domy i drzewa, pokryły się mnóstwem ciekawych widzów, którzy z uszanowaniem dla najdziwaczniéjszych nawet religijnych obrzędów, w najgłębszém milczeniu zostawali. Znowu zaśpiewano hymn, i odczytano historję chrztu Eunucha etyopskiego; raz jeszcze nastąpiło kazanie blisko kwadransa trwające; po nim właśnie sam obrzęd się rozpoczął.

Duchowny wziął za rękę jednego z mężczyzn, i wprowadzając go do rzeki mówił: „Spojrzyj! oto jest woda, któż cię od niéj odwrócić może? Jeśli całém sercem wierzysz, będziesz ochrzczonym.“ Późniéj doszedłszy do pewnéj głębokości, zatrzymał się, stanął z lewéj strony nowo-chrzczeńca, z twarzą ku niemu zwróconą; na grzbiecie położył mu rękę prawą, lewą zaś ujàwszy dwa jego wielkie palce, na żołądku umieścił. Późniéj tonem głośnym i uroczystym wyrzekł sakramentową formułę. „Ja cię chrzczę w imie Ojca, Syna i Ducha świętego.“ Wymawiając te słowa pochylił go do wody i całkiem w niéj zanurzył. Skoro ochrzczony powstał, natychmiast jeden z ludzi, do orszaku obrzędowego należący, wziął go na statek, twarz mu serwetą obtarł i poprowadził do zamku, gdzie właściciel jednę salę na ubiór odstąpił. Podobna czynność z każdym chrzczonym się ponawiała.

Niewiasty tymże samym były chrzczone sposobem. Duchowny stał w wodzie, dyakon wprowadzał do niéj chrzest przyjmujące, które powiększéj części były młode i odznaczały się świeżością, Angielkom właściwą.

Gdy wszystkich z kolei ochrzczono, duchowny wyszedł na brzeg rzeki, i tu cały jeszcze zmoczony, miał gorącą do zgromadzonych przemowę, o niewysłowionych pociechach jakich dusza doznaje, wypełniając Boskie rozkazy. Nakoniec pożegnał zgromadzenie błogosławieństwem, które zwykle po wszelkich udziela się obrzędach.



(CHRZEST ANABAPTYSTÓW.)

Jednakże dla ochrzczonych nie wszystko się skończyło. Gdy oschli i winne przebrali się suknie, tak mężczyzni, jakoteż i niewiasty, zebrali się do ogromnéj sali zamkowéj. Duchowny jeszcze raz do nich powrócił, odbył modlitwę, i powiedział kazanie, zakończone obietnicą życia nieśmiertelnego. Potém nastąpiła uczta religijna, składająca się z potraw w kraju używanych, z tą tylko różnicą, że przyprawione były wielą zdaniami moralnemi.

Taki był chrzest w Whittlesfordie. Z tém wszystkiém sądzić nie należy, że się on zawsze powyższym odbywa sposobem. Sektarze ci, odbierają niekiedy chrzest *szczególny*, który się odprawia w chrzcielnicach przy kościołach się znajdujących. Zawsze jednak, tak dla niewiast jak mężczyzn, uskutecznia się on przez zanurzanie, w obec całego zgromadzenia, z tą tylko ostrożnością, iż w pewnych porach roku, używa się woda z lekka zagrzana; co zwłaszcza w klimacie angielskim nie jest rzeczą bez zalety.

Przez cały tydzień, kończy nasz podróżnik, o niczém w Cambridge nie mówiono, jedno tylko o chrzcie na rzece Whittlesfordie odprawionym.